

# MAJA KOTARSKA

ŁADNY GIPS



KOMEDIA KRYMINALNA

Maja Kotarska

## ŁADNY GIPS

Bibliotekarzom i molom książkowym

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-38-5

Okładka: Olga Bołdok

Copyright © Maja Kotarska

*Agata Cyryl i Jola Kapłan, znane nam z powieści „Dracena przerywa milczenie” i „Strusie jajo”, znowu mieszają szyki przestępcom – a także tropiącym je policjantom.*

*Rzecz dzieje się na prowincji, z dala od szacownych murów macierzystej uczelni obu przyjaciółek, w małym miasteczku, które Agata wybrała sobie na urlop. Z ogrodów znikają gipsowe figurki krasnali, by niespodziewanie pojawić się w zupełnie innych miejscach.*

*Wygląda to na serię niewinnych żartów ...*

*A jednak nie są to niewinne żarty. Miasteczko staje się areną przerażających wydarzeń, a na jego mieszkańców pada blady strach. Policja jest bezradna. Agata i Jola po prostu muszą wkroczyć do akcji!*

\* \* \*

Koniec roku akademickiego pracownicy Katedry Genetyki przyjęli z ogromną ulgą. Z korytarzy znikli ostatni studenci, na dworze świeciło słońce, a wizja bliskich urlopów znakomicie poprawiała nastrój. W takich warunkach aż się chciało pracować. Teraz, uwolnieni od grafiku zajęć, mogli poświęcić się wyłącznie badaniom naukowym, a nawet, co ostatnio zdarzało się rzadko, znaleźć chwilkę na pogaduszki przy kawie. Atmosfera zrobiła się prawie wakacyjna. Błogą ciszę od czasu do czasu przerywał przeraźliwy wrzask papugi Lili, ale do tego zdążyli się już przyzwyczaić i nawet polubić.

– Ta papuga spadła nam jak manna z nieba – powiedziała Agatka Cyryl, a pozostali natychmiast przyznali jej rację.

Odkąd Lili stała się oczkiem w głowie szefowej, stosunki pomiędzy personelem a kierowniczką katedry uległy znacznemu ociepleniu. Profesor Podgórska interesowała się teraz wyłącznie swoją ulubienicą i nie miała głowy do wprowadzania w życie kolejnych pomysłów racjonalizatorskich, które jeszcze do niedawna skutecznie paraliżowały pracę katedry. Teraz każdy robił to, co potrafi najlepiej, i katedralna machina toczyła się do przodu bez większych zgrzytów, powoli i statecznie. Genetycy na własny użytek wprowadzili nową jednostkę miary czasu. Mówili, że coś miało miejsce przed przybyciem papugi lub po. I to „po papudze” było synonimem lepszych czasów.

– Aż się boję pomyśleć, co by było, gdyby Lili nagle zdechła – głośno zastanawiał się doktorant Emil. – Przykładowo, wchodzimy do gabinetu, a ona leży na grzbiecie z łapkami do góry. Brrr, nie chciałbym być posłańcem, który przyniesie starej złą nowinę.

– Ty, wypluj te słowa! – zawołała Jola Kapłan, odruchowo łapiąc się za głowę. – To byłaby rzeczywiście totalna katastrofa. No i mój dobry humor diabli wzięli. Teraz się nie uspokoję, dopóki się nie dowiem, ile lat żyją papugi. – Obrzuciła groźnym spojrzeniem młodego doktoranta. – A ty nie rozumiesz, jak się do ciebie mówi po polsku? Siadaj do komputera i sprawdzaj.

– Dlaczego akurat ja?! – zbuntował się Emil.

– Bo się zgłosiłeś na ochotnika – dobiła go Halinka Mikuła. – Mnie się wydaje, że one są długowieczne, ale nie zaszkodzi się upewnić. Od tej informacji zależy nasza przyszłość zawodowa i zdrowie psychiczne.

– Spokojnie – ostudził emocje Emil. – Ogłaszam oficjalnie, że nic nam nie grozi. Średnia długość życia papug to kilkadziesiąt lat, a rekordzistki dociągnęły ponoć do setki. Oby nasza Lili dożyła tego sędziwego wieku.

– Tak długo nie trzeba – ucieszyła się Jola. – Wystarczy, żeby dotrwała do emerytury starej. Oczywiście w jak najlepszym zdrowiu i w pełni sił witalnych.

– A ja zauważyłam, że ona nawet zaczęła się opierać – wtrąciła się Agatka. – Pamiętacie, jak ją przywiozłam? Wyglądała jak oskubany kurczak, a teraz powoli robi się podobna do papugi. Coś w tym jest, że one nawzajem tak dobrze na siebie działają. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Zwierzęta łagodzą obyczaje.  
– À propos zwierząt – przypomniało się Halince. – Moja sąsiadka ma szczeniaka na zbyciu. Jola, nie weźmiesz?  
– A dlaczego ja? Ja jestem łagodna jak baranek.  
– Chyba kiedy śpisz.  
– Emil, bo jak cię strzelę w ucho! – zagroziła Jola.  
– Ale ja mówiłam całkiem poważnie – przerwała utarczkę słowną Halinka. – Ten piesek jest bardzo ładny...  
– Jak ładny, to daj go Izie – nie popuścił Emil. – Charakter Joli może złagodzić jedynie tygrys.

\*

Od urlopu dzielił Agatkę zaledwie tydzień, ale jakoś nie wyglądała na szczególnie tym faktem uszczęśliwioną. A powinna. Kiedyś, nawet całkiem niedawno, marzyła o wyjeździe do Egiptu, a teraz, kiedy było już tak blisko, nagle zaczęła mieć wątpliwości.

– Bo widzisz – zwierzyła się swojej najlepszej przyjaciółce – mam wrażenie, że oni – miała na myśli męża i synów – znowu mnie przechytrzyli. Marzyły mi się rodzinne wakacje, a wygląda na to, że owszem, pojedziemy razem, tylko wypoczywać będziemy osobno.

– Nie obraż się, ale moim zdaniem zaczynasz bredzić – przerwała monolog przyjaciółki Jola. – Jeszcze kilka dni temu byłaś wniebowzięta...

– Ale teraz wyszły na jaw nowe okoliczności i do tego mocno obciążające. Okazuje się, że mój Egipt i ich Egipt to dwa różne światy. Co z tego, że obiecują, że będzie inaczej niż w ubiegłym roku, jak jakimś dziwnym trafem zawsze lądujemy nad jakąś wodą. A wiesz, jak ja nie cierpię wody!

– Nie nad jakąś wodą, tylko nad Morzem Czerwonym – uściśliła Jola. – I naprawdę nie rozumiem, dlaczego uważasz, że nie będzie fajnie...

– Bo znam mojego męża i moich synów. I wiem, że kiedy szepczą po kątach i są słodcy aż do obrzydliwości, to najwyższy czas, żebym zaczęła się zastanawiać, jaką niespodziankę szykują dla mnie tym razem. Do wczoraj to były tylko niejasne podejrzenia, ale zauważyłam u Olka pod łóżkiem maskę do nurkowania i...

– Jedna maska jeszcze o niczym nie świadczy – bagatelizowała Jola.

– I o to właśnie chodzi, że musi ich być więcej! Ty nie wiesz, jaki krzyk podniosłyby bliźniaki, gdyby Olek dostał sprzęt do nurkowania, a oni nie! Głowa by mi spuchła od jęków, próśb i zaklęć. A tu nic – cisza w eterze. Wniosek jest prosty, każdy dostał podobny zestaw! Idźmy dalej tym tropem – każde normalne dziecko, kiedy dostaje od ojca nową zabawkę, natychmiast leci pochwalić się мамie. A jeśli nie leci, to znaczy, że zostało odpowiednio poinstruowane. A to już jest spisek! Oni chcą mnie postawić przed faktem dokonanym! Im się marzy ciepłe morze, a jak wleżą do wody, to wołami ich stamtąd nie wyciągnę.

Agata westchnęła po raz kolejny i usiadła na oparciu ławki, tyłem do słońca. Na opalanie się miała jeszcze czas.

Jola wolala rozmawiać na stojąco. Odruchowo zerwała listek klonu japońskiego i zmiażdżyła go w dłoni. Z całych sił starała się ukryć przed koleżanką, jak bardzo zazdrości jej tego wyjazdu. Chłodny Bałtyk, nad który się wybierała, ani się umywał do Morza Czerwonego. Gdyby to ktoś inny narzekał w jej obecności na dary losu, bez zastanowienia przybiłaby go strzałą ironii do oparcia ławki. Ale Agatka była jej najlepszą przyjaciółką i należało ją podtrzymać na duchu i jakoś pocieszyć, najlepiej dowodząc, że inni mają gorzej. Choćby i ona.

– Ty to masz problemy, słowo daję. Zamieniłabym się z tobą w ciemno, ale źle byś na tym wyszła, bo też jadę nad morze, tylko polskie. Na dodatek tylko z Maćkiem, bo Paweł

musi dopilnować jakichś kontraktów. I zamiast opalać się na brąz, będę się bawić w niańkę albo raczej policjantkę, bo z mojego syna oka nie można spuścić. Ostatnio zrobił się przerażająco samodzielny.

– Ale przynajmniej będziesz miała towarzystwo, a ja zostanę sama na brzegu i będę patrzeć, jak moi chłopcy odpływają w siną dal. A najgorsze, że Szymon im na wszystko pozwala. W tej wodzie mogą być rekiny albo meduzy, a oni zamierzają tam nurkować! Przecież ja umrę z niepokoju na tej plaży...

– Ale się zagalopowałaś, nic, tylko wyłazi z ciebie przewrażliwiona mamuśka! – przerwała jej Jola. – Musisz się pogodzić z faktem, że twoi synowie wdali się w ojca. A Szymon wie, co robi. Pomyśl lepiej o sobie. Przeleć się samolotem, pozbierasz muszelki na plaży, postawisz stopę na gorącym piasku pustyni i wybyczysz się w hotelu. Jeszcze ci mało? Żałuję że mnie nie stać na taką eskapadę, bobym ci pokazała, jak należy korzystać z życia.

– Nas też nie stać – sprostowała Agatka. – Już ci mówiłam, teściowa nam funduje. Ze spadku.

– Ale nie wybiera się tam z wami? – zapytała. – Tym ewentualnie mogłabyś się martwić.

– Gdyby jechała, tobym się nawet ucieszyła. Ostatnio bardzo dobrze się ze sobą dogadujemy. Przynajmniej miałabym do kogo usta otworzyć – zaczęła od nowa narzekać. – Ja wiem, jak to będzie wyglądało. Przerabiamy ten scenariusz co roku. Czyli to samo co zwykle, tylko w bardziej luksusowych warunkach.

– Dobrze i to. Ostatnio narzekałaś na wilgoć, ciasnotę i robactwo w namiocie. Teraz ci nic podobnego nie grozi. Gotowanie i sprzątanie też odpada, więc będziesz miała dużo czasu wyłącznie dla siebie. No i zawsze możesz nauczyć się pływać.

– W tydzień? Chyba oszalałaś! Nogi to jeszcze mogę pomoczyć, ale za nic nie wypłynę na głębokie.

– Nie teraz, tylko w hotelowym basenie. Pod troskliwą opieką młodego, opalonego na brąz ratownika. W jego towarzystwie zapomnisz o całym świecie. A już na pewno nie będziesz narzekać na samotność. A jak Szymon zobaczy, z kim spędzasz czas, dla własnego dobra nie będzie cię spuszczał z oczu.

– A kto wtedy będzie miał oko na dzieci? – logicznie zauważyła Agatka.

\*

Halinka Miłucha odczekała, aż dopiją poranną kawę, i dopiero wtedy podzieliła się ze współpracownikami złymi wiadomościami.

– Była u nas Kaśka Szerszeń i prosiła, żebyśmy zabrali nasze rzeczy z ich garażu.

– Od kiedy to trzymamy coś w garażu żywieniowców? – zdziwiła się Iza Tetlak. – Kiedyś zajrzałam tam przez przypadek i mówię wam, ten ich garaż to jeden wielki śmietnik, tyle że z niewiadomych powodów zamknięty na klucz. Wszystko załadowane, od podłogi po sufit, szpilki nie da się wepchać.

– Młoda jesteś, to nie pamiętasz tych czasów. Kiedyś, bardzo dawno temu, nasze katedry żyły w najlepszej przyjaźni. Z czasem relacje się ochłodziły, a po morderstwie Karpińskiej całkiem oziębły – przypomniała Jola. – A co im tak nagle zachciało się porządków? – pytając spojrzała na Halinkę, ale ta zamiast odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami. – I to teraz, kiedy brak taniej siły roboczej w postaci studentów. Powiedz im, niech się wypchają sianem albo chociaż poczekają do jesieni.

– Sama im powiedz – szorstko oświadczyła Halinka. – Chyba spodziewali się podobnej reakcji, bo dali nam to na piśmie. Oficjalnym.

– Chyba żartujesz?! – zdziwiła się Jola.

– Jakoś nie jestem w nastroju do żartów. Masz tu wszystko, czarno na białym. Dali nam termin do dwunastego, a potem bez pytania wywalą nasze fanty na śmietnik.

– To już przechodzi ludzkie pojęcie – oburzyła się Iza. – A co na to Marycha?  
– Jeszcze nic nie wie...  
– I niech tak zostanie – odezwała się Agatka. Dzięki podzielnej uwadze mogła jednocześnie wprowadzać dane do tabeli, przysłuchiwać się rozmowie i zareagować w porę. – Marycha nam nie pomoże taskać gratów, a bez nadzorca możemy się chyba obejść, prawda?  
– Bo ja wiem? – Jola zabawnie wydeła wargi, naśladowując nadąsaną szefową katedry. – Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie Marychę stojącą w zabójczym słońcu, z papugą na ramieniu, wołające na zmianę: „Raz, dwa, raz, dwa...”. Najlepiej po niemiecku.  
Zachichotali zbiorowo.

– Fajnie było się pośmiać, a teraz chodźmy ocenić czekający nas ogrom pracy – rzuciła hasło Agatka. – Nie widzę ochotników, no to idziemy wszyscy. Ty też, Grześ – pogoniła ociągającego się kolegę. – Raz, dwa, raz, dwa – narzuciła rytm, który odczekała podjęła pozostała czwórka.

Niemilosiernie tupiąc, zbiegli po schodach i zatrzymali się dopiero przed budynkiem portierni. Jola opuściła drugie miejsce w szeregu i raźno pobiegła po klucz. Zamieniła z portierem kilka słów i sumiennie zapisała się w zeszycie.

– Szamie, otwórz się, do cholery! – zawołała Jola, mocując się z zamkiem.

Wreszcie w mechanizmie coś drgnęło, drzwi ustąpiły i oczom genetyków ukazał się przerażający widok. Iza miała rację, dawno nie widzieli tak zagrazonego pomieszczenia.

– Istna stajnia Augiasza – trafnie zauważył Grześ.

– Och, ty nasz Herkulesie – zawołała Iza.

– O nie, drogie panie – zaprotestował męski rodzynek. – Nawet nie próbujcie mnie brać pod włos. Ja jestem delikatny z natury, do tego mało ambitny i niezwykle wrażliwy na wszelkie objawy niesprawiedliwości. Nie żebym chciał zwałać robotę na was, ale czemu ja mam harować jak wół, kiedy Emil z Andrzejem byczą się na urlopie? Może chociaż poczekaamy, aż wrócą?

– Andrzej rzeczywiście ma jakiś szósty zmysł. Zawsze znika, kiedy szykuje nam się jakaś brudna robota – zauważyła Iza. – Sytuacja jest mało komfortowa, czekać nie możemy, jednym Grześkiem to my tego wszystkiego nie przeoramy.

– Zaczniemy od sprawdzenia, czy tu w ogóle są jakieś nasze rzeczy – zaproponowała Agatka. – Coś tam na pewno się znajdzie, ale może nie ma o co robić tyle hałasu?

Przez moment powiało optymizmem.

– Niestety są – odezwała się Jola, która zdążyła się już trochę rozejrzeć po kątach. – I to dużego kalibru: szafa, pamiętacie, ta z korytarza, destylator i ten bojler jakby znajomy. Wszystko ma numery, więc trudno będzie się wyprzeć... Niech diabli wezmą tych żywieniowców! – zdenerwowała się nie na żarty. – Kilka pokoleń składało tu te graty, dlaczego akurat my mamy ponosić całą odpowiedzialność?

– Dobrze mówisz – przyłączył się do protestu Grześ. – Mnie osobiście ten bajzel nie przeszkadza. A jak naszym kolegom przeszkadza, to niech przynajmniej dadzą dobry przykład. Niech robią te swoje porządki, a my staniemy sobie z boku i będziemy sukcesywnie zabierać co nasze.

– Pomysł wart Nobla, tylko nie widzę sposobu, żeby ich przekonać do naszych racji. Jakoś nie wierzę w twoje zdolności negocjacyjne, chyba że Agatka...

– Co Agatka? – chciała wiedzieć zainteresowana.

– Pójdiesz i namieszasz – dokończyła myśl Iza. – Powiesz im, że białe jest czarne albo na odwrót. Wystarczy, że pchniesz sprawę w odpowiednim kierunku, a dalej potoczy się już samo.

– Oby nie lawinowo – wtrąciła swoje trzy grosze Halina.

– Sama nie wiem... – głośno zastanawiała się Agatka.

- Odmawiasz pomocy bliźnim w potrzebie?
- Sama nie wiem, od czego zacząć – dokończyła zdanie Agatka. – Może przez noc coś wymyślę. To co, kończymy na dzisiaj te porządki?!

Tuż za lasem nóg przywarowała cichutko kotka Mopka. Zachowywała się jak na polowaniu, skradała się bezszelestnie, łapka za łapką pokonując przestrzeń dzielącą ją od nowego, nieznanego dotąd miejsca. Jako stała rezydentka uczelni rościła sobie prawa do wszystkich obiektów w okolicy oraz sporej połaci pobliskiego parku. Garaż apetycznie pachniał myszami i jeszcze czymś, czego nie potrafiła zidentyfikować. Musiała się temu przyjrzeć z bliska, żeby nie wiem co. Wsunęła się niepostrzeżenie do wnętrza i przycupnęła za stosem makulatury. Wiedziała z doświadczenia, że kilka najbliższych minut zadecyduje o sukcesie lub porażce. Mopka, kiedy jej na czymś bardzo zależało, potrafiła się wznieść na wyżyny konspiracji. Tym razem poszło jak z płatka. Ludzie pokręcili się trochę, pokrzyżali, aż w końcu dali za wygraną. Drzwi sezamu zatrzasnęły się z hukiem. Ruda kotka odczekała jeszcze kilka minut i kiedy upewniła się, że nic jej już nie grozi, śmiało ruszyła na podbój nowego terytorium.

\*

Jola przez roztargnienie zapomniała zwrócić klucz od garażu i to niedopatrzenie kosztowało ją trzy godziny życiodajnego snu.

Kilka minut przed wschodem słońca w przedpokoju rozbrzęczał się telefon. Jola szturchnęła męża łokciem i obróciła się na prawy bok. Paweł wstał niechętnie i przez dwie minuty konferował z kimś przyciszonym głosem, konsekwentnie powtarzając zwrot: „nic z tego nie rozumiem”. Wreszcie coś jednak do niego dotarło, bo wrócił do sypialni i przekazał słuchawkę żonie.

– Jakiś kretyń do ciebie – powiedział poirytowany i naciągnął kołdrę na czubek głowy.

– Halo?! – powiedziała Jola niepewnym głosem. Usiadła na łóżku i otrząsnęła z siebie resztki snu. Miała powody do niepokoju, bo skoro ktoś dzwoni w środku nocy, to musiało się wydarzyć coś naprawdę ważnego. Tylko co? By zyskać odpowiedź na to pytanie, musiała się uzbroić w cierpliwość. Rozmowa toczyła się wprawdzie po polsku, ale Joli, pomimo ogromnego wysiłku umysłowego, nie udało się dociec przyczyny nocnego alarmu.

– Nic z tego nie rozumiem. Jaki klucz do kota?! I z kim ja właściwie rozmawiam? – zadała wreszcie nurtujące ją od początku pytanie.

– No, jak to z kim?! – zdenerwował się głos. – Ze mną.

– A jakieś nazwisko pan ma? – zapytała podstępnie.

– No, przecież już mówiłem – Marian Kandyda, portier.

– Doktor Jolanta Kapłan – przedstawiła się Jola, tak na wszelki wypadek. Podejrzewała, że pan Marian wypił za dużo i pomylił numery.

– No, przecież wiem, jak do pani dzwonię. Jezu, piła pani coś? – zainteresował się portier, czym do reszty zirytował Jolę.

– Albo mówi pan, o co chodzi, albo odkładam słuchawkę! – zagroziła.

– Chodzi o to, że zamknęła pani kota w garażu i jeszcze zabrała klucze do domu. Zwierzę się męczy, wzywa pomocy, a ja już nie mam siły słuchać tych wrzasków. To już trzeba serca nie mieć, żeby...

– Dobrze, dobrze, już jadę – skapitulowała Jola. Los cierpiących zwierząt nie był jej obojętny. Nawet w środku nocy. I w jakimś sensie czuła się odpowiedzialna, przez te klucze i w ogóle.

Mopka czuła się w garażu niczym ryba w wodzie. Rozgoniła po kątach panoszące się wszędzie myszy, ucięła sobie relaksującą drzemkę w koszu z trocinami i tuż przed północą zabrała się do zwiedzania swojego nowego królestwa. Zaczęła od najdalszego zakątka,

kierując się w stronę drzwi. Naostrzyła pazury o trzonek łopaty i zanurkowała we wnętrzu drewnianej skrzyni do połowy wypełnionej szklanymi rurkami. Nie znalazła tam niczego ciekawego i kiedy zabierała się do wyjścia, coś z hukiem runęło z góry, odcinając kotce drogę odwrotu. Początkowo nie przejęła się tym specjalnie. W skrzyni było przestronnie i od biedy mogła sobie tu uciąć kolejną drzemkę. Wsunęła pyszczek w szparę i próbowała unieść pokrywę, ale nie dała rady. Zrezygnowana zwinęła się w kłębek i przyknęła powieki. I wtedy niespodziewanie zaatakowały ją wszystkie strachy naraz. Strach przed zamknięciem, głodem, samotnością, śmiercią... Przeżrana Mopka przyłgnęła pyszczkiem do szczeliny i wykrzyczała swój strach całemu światu.

W końcu, po bardzo długim czasie, nadeszła upragniona pomoc i o godzinie szóstej dwadzieścia czasu ludzkiego ruda kotka odzyskała wolność.

\*

Joli nie opłacało się już wracać do domu. Zrobiła sobie mocną kawę, poszperała po szafkach w poszukiwaniu czegoś do jedzenia i pogodzona z losem zabrała się do pracy. Służbowe ciastka i dwa sucharki nie zaspokoily jej wilczego apetytu, ale liczyła, że pożywi się przy ludziach. Całkiem zapomniała, że w katedrze panuje obecnie moda na odchudzanie.

Pierwsza jak zwykle pojawiła się Halinka. Wetknęła głowę do pracowni, przetarła oczy ze zdumienia i dla pewności sprawdziła czas na zegarze ściennym.

– Cierpisz na bezsenność czy stało się coś, o czym jeszcze nie wiem i co mi się na pewno nie spodoba? – zapytała podejrzliwie.

– Miałam dzisiaj nocną zmianę – odpowiedziała Jola, przeciągając się, aż zatrzeszczało jej w stawach. – Mopka zaklinowała się w garażu, a ja, niestety, miałam ten cholerny klucz. Powinni mi zaliczyć nadgodziny. – Od tego opowiadania zrobiła się jeszcze bardziej głodna. – Masz jakieś kanapki? – zapytała.

Widok sucharka przełożonego listkiem sałaty odebrał jej nadzieję na solidny posiłek. Zrezygnowana machnęła ręką i rozejrzała się za torebką.

– Jadę do sklepu, kupić ci coś?

– Wodę mineralną, gazowaną. Możesz kupić więcej, zapowiadają straszne upały.

– Nie ma sprawy. Mam dzisiaj dzień dobroci dla ludzi i zwierząt... I niestety sklerozę chyba, zostawiłam torebkę w garażu – westchnęła. – Ja to się dzisiaj nabiegam za wszystkie czasy.

– Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach – mruknęła Halinka pod nosem.

Tym razem Jola wykazała się dostateczną czujnością. Kątem oka dojrzała rudy cień znikający za stertą makulatury. Wczoraj też jej się wydawało, że widziała kotkę, i drugi raz nie zamierzała popełnić tego samego błędu.

Rudy ogon właśnie znikał za piramidą nikomu już niepotrzebnych pomocy naukowych.

– Mopka! Wyłaż natychmiast! Wyłaż, bo ci nogi z dupy powyrywam – wrzasnęła. – Liczę do trzech. Raz... dwa...

– Komu nogi powyrywasz? – zainteresowała się Agatka, która krzyki przyjaciółki słyszała aż na parkingu.

– Mopce. To zwierzę nie ma za grosz wyobraźni. Ledwo wczoraj dostała nauczkę, a już szuka nowego guza. Ale na pewno nie moim kosztem.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI